OPIEKUN DZIATWY



„Dozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie"

№ 3 || Sobota dnia 19 stycznia 1929 r. || Rok III

DOKUMENT.

Hen po gwiezdnym firmamencie
Gdy powiodę czasem wzrokiem,
Myślę — gwiazdy, to pieczęcie
Na tajemnym dokumencie,
Który skrywa Bóg obłokiem.

Co zawiera zwój olbrzymi
A widoczny całej ziemi,
Rozpostarty tak wysoko,
I nęcący czary swemi
Każde bodaj ludzkie oko?

Musi wielki być mistrz owy,
Który zwój ten w ręku dzierży
Czuwa, łaskę dać gotowy,
Tajemnemi wabi słowy,
Z swej wysokiej kędyś wieży.

Czasem akt odczytać zdoła
Jakiś człowiek czcią przejęty;
Wtedy zmienia się w anioła,
Sieje dziwny blask dokoła,
A ten człowiek — nowy święty

Prokoców *Maria W[illegible]ejewska*

Dzień uroczysty.

Przykucnięte na macie, wokoło wielkiej, mosiężnej tacy małe Berberki przyglądają się z żywem zainteresowaniem przygotowaniom świątecznej herbaty..Oczy się błyszczą, języki nie próżnują, ręce i nogi też są w ruchu nieustannym. Bo też to dziś uroczystość nielada — imieniny Matki Prowincjałki i dziewczynki opuściły swoją salę zajęć, aby wziąć udział w ogólnej radości.

Itto, dzielna Berberka pomagająca Siostrze w pracowni sumiennie spełnia powierzony sobie obowiązek i pod ciekawym wzrokiem dziewczynek wolniutko leje gotującą wodę do herbatnika. Co trochę probóje herbatę, czy dość naciągła i czy dostatecznie słodka i w końcu napełnia nią szklanki ustawione na tacy.

Nareszcie Itto zadowolona ze swego dzieła i każda z dziewczynek obsłużona popija w milczeniu swoją herbatę. Szklanki po raz drugi, trzeci i czwarty powracają na tacę i pokąd tylko starczy wody w wielkim imbryku, zawsze się znajdą łakome buzie żądne ulubionego napoju.

Ale otóż inna niespodzianka. Przybywa Siostra niosąc tacę pełną ciastek, owoców i cukierków. Co za radość! I tego i owego się probuje, chrupi się karmelki, potem jeszcze trzeba skosztować owoców i wreszcie rozpoczyna się śpiew. Śpiew Berberów nie jest zbyt skomplikowany, ani piekny Melodja jest monotonna, dzika nawet, układa się jedno zdanie odpowiadające zdarzeniom obecnym i to zdanie powtarza się w kółko, kilka godzin nieraz bez ustanku. Dziś chór wyśpiewuje śpiew wdzięczności:

„Moja matka, (to znaczy Zakonnica) jest jak nasza matka, a kiedy nam daje jeść, jest tak dobra, jak nasz ojciec".

Nareszcie układają inny hymn z życzeniami takiemi: „Niech dom naszej matki będzie tak zapełniony cukierkami, bogactwem, skarbami, żeby nie było gdzie stąpnąć!"

W końcu śpiew łączy się z tańcem. Baka, sierotka, staje w kole, przybiera smutną minkę i gdy jej towarzyszki klaszczą w ręce i śpiewają, ona drobnemi kroczkami zbliża się i całuje w głowę tę, którą chce uczcić!

Ale ogień już gaśnie, po raz ostatni Itto nalewa herbatę i uroczyście ogłasza: „Skończyło się"! Wraz z ukończoną herbatą kończy się i uroczystość. Małe Berberki nie są ani samolubne, ani łakome, więc pozostałe słodycze chowają dla siostrzyczek i braciszków. Trzeba przecież, żeby wszyscy wiedzieli o dobroci Sióstr. To też gdy Siostry idą potem odwiedzać biednych i pielęgnować chorych, wysłuchają dziękczynień mnóstwo za słodycze ofiarowane dzieciom w dniu świątecznym. Tł. z fr. P. W.

Coś niecoś o śnie.

Wiemy dobrze, że poza jedzeniem i piciem wypoczynek, który znajdujemy nocą, śpiąc w łóżku, jest jednym z najważniejszych czynników, hartujących nas do codziennych trudów. Z tego względu ludzie ciężko pracujący czują się szczególnie źle, gdy wieczorem nie mogą zasnąć. A że liczba cierpiących na bezsenność w ostatnich latach ciągle wzrasta, więc pewien angielski fizjolog przeprowadził w tej sprawie specjalne badania i na ich podstawie doszedł do następujących wyników:

— Nic w tem dziwnego — powiada angielski uczony — że tylu ludzi budzi się zrana w stanie zmęczenia i czuje, iż wcale nie wypoczęli. Bo co ci niemądrzy ludzie robią? Oto kładąc się do łóżka, umieszczają pod głową jedną, dwie a nawet nieraz trzy grube poduszki. Że leżąc w ten sposób, nie można należycie wypocząć, jest to sprawa jasna.

Poduszki bowiem należałoby kłaść nie pod głowę, lecz pod nogi śpiącego. Bo tylko w ten sposób obieg krwi nie doznaje żadnych przeszkód, gdy tymczasem w innych warunkach ta czynność organizmu bardzo jest utrudniona. Jeśli zaś głowa leży na jednym poziomie z kadłubem, należy tylko kark nieco podeprzeć.

Jest rzeczą znaną, iż tak zwane dzikie plemiona zawsze na czas snu podkładają pod kark kawałek drewna. Ludzie ci postępują w ten sposób zupełnie bezwiednie, instynktownie, lecz wychodzą na tem bardzo dobrze.

— Posłanie ma zresztą — mówi dalej uczony angielski — inną jeszcze wadę; mianowicie materace są zazwyczaj zbyt miękkie. Wprawdzie piernaty wyszły już, na szczęście, z mody, stosowane jednak dotąd materace są tak miękkie, że nie mogą nie działać szkodliwie na sen.

Ponieważ bardzo wielu ludzi już po przebudzeniu się pozostaje całemi godzinami w łóżku, więc dla nich uczony Anglik daje taką regułę postępowania:

„Staraj się zawsze o to, by spać na prawym boku z twarzą zwróconą ku wschodowi. Nogi dobrze okrywaj, głowa natomiast winna być w chłodzie. Przebudziwszy się zrana wyskakuj natychmiast z łóżka".

W dalszym ciągu twierdzi on, że tak zwany drugi sen nie pokrzepia, a przeciwnie u niejednego wywołuje przy wstawaniu uczucie zmęczenia, którego pozbyć się można z wielkim jedynie trudem.

Bóg wypożycza człowiekowi życie,
ale go nie daje na własność.

Rozmyślanie Tadzia, który nie dostał promocji.

Mały Tadzio nie przeszedł do trzeciej klasy. Jak to się stało, to Tadzio dotychczas nie wie, umie wszystko doskonale, tylko profesorowie i wogóle świat jest bardzo złośliwy. Nie psuje sobie jednak tem wcale humoru.

Słyszał jak kiedyś „kolega" z szóstej powiedział. wydąwwszy wargę, gdy dostał pałę — „nic to wobec wieczności". Z filozoficznym więc spokojem znosi krzywdy i bardzo często powtarza słowa kolegi. Nie wie wprawdzie, dla czego pała ma jakiś stosunek z wiecznością, i co właściwie znaczy przysłowie kolegi, ale czuje, że częste powtarzanie takowego zjedna mu szacunek w klasie.

Tadzio chciał nawet kiedyś w zeszycie wpisać piękne przysłowie tuż pod przekreślonem zadaniem, ale losy, które zawsze go prześladują, sprawiły, że się trochę omylił i napisał nic przez dz. na końcu. Było z tego nie mało śmiechu, a mały Krykowski, który podobno jest żydkiem, urządził mu cały wykład o ortografji. Tadzio bardzo się rozgniewał i nie na żarty zbił Bolka na kwaśne jabłko i wyprosił sobie na przyszłość raz na zawsze wszelkich uwag ze strony niepowołanych. Słyszał raz, jak tatuś w domu mówił, że do polityki biorą się niepowołani, więc skombinował, że to napewno musi być to samo jak Bolek Krakowski chce mu dawać lekcje ortografji, choć sam niewiele umie, i przez to jest niepowołany.

I zresztą co to jest ortografja? Poprostu profesorowie z nudów i ze złości zebrali się któregoś dnia i powiedzieli sobie, że naprzykład krótki nie można pisać też krudki i tak musi być już zawsze. Żeby ludziom życie zatruwać, tylko dla tego. Albo ta pamiontka? Czy to nie jest to samo słowo piękne poetyczne słowo prawie z piątej klasy jak pamiątka przez ą? Tadzio zresztą nie chce protestować, jeżeli ktoś chce koniecznie, to niech sobie pisze.

Ale żeby koniecznie musiał pisać jak mu profesor każe? No to jest wprost skandal.

I mówią tu coś, że w Polsce panuje wolność. Ładna mi wolność. Tadzio miał sztambuch kuzynki na ławce a w nim ową pamiontkę, „belfer" przeczytał i tak się uwziął, że z klasy nie wypuścił.

Przecież Tadzio poza gimnazjum jest prywatny człowiek, i właściwie mógłby sobie własne imię pisać przez D. w sztambuchu i też nikt nie miałby mu nic do gadania. Jeszcze w sztambuchu no i co komu do tego? A jak on właśnie chce stworzyć nową pisownię. Kto mu zabroni?

Miałby nawet napewno powodzenie, gdyby tak naprzykład napisał książkę o zupełnie nowej pisowni i zatytułował ją: „Uczucia przeszywane przez człowieka między czternastem a trzynastem rokiem szycia..

Ciocia mówiła, że obecnie drukują wszystkie bzdury, byle by miały fascynujący tytuł. A fascynujący co to jest? ach to Tadzio wie facto czy coś takiego, pisał to ze czterdzieści razy, gdy siedział w kozie, znaczy to zdaję się między innymi też brać, no to w takim razie fascynujące czyli biorące, a biorące na co? Pewnie na kawał.

Biorące na kawał czyli fascynujące. Może dopisać w słowniku. Profesor się ucieszy i jeszcze gotów zapomnieć o tym kałamarzu, co mu tak jakoś przypadkiem na płaszcz się wylał.

Tadzio mógłby napisać książkę, mógłby niezawodnie. A tu napisał wiersz i za to tak dotkliwie został ukarany.

Kiedyś jednak, gdy dorośnie i gimnazjum skończy, to się zemści. Zarzuci wszelkie nudne reguły raz na zawsze i będzie pisał, jak jemu się podoba.

Książek nie będzie pisał, bo to, żeby napisać książkę o Bolesławie Chrobrym naprzykład, to trzeba napewno wiedzieć, czy żył przed królową Jadwigą, czy też po niej. A to wymaga kucia historji. O, tego to Tadzio też bardzo nie lubi.

Zresztą, czy by to się opłaciło? Wujek pisał i zawsze chodził obdarty. Nawet mówili czasem, że jest dureń i niespełna rozumu, że się zajmuje poważną literaturą.

Mama mówiła, żeby pisał rzeczy „fascynujące" to napewno będzie zamożny. No ale do tego jeszcze daleko. Książki nie napisze.. zniesie tylko ortografję i na tem koniec. Może zostanie potem posłem, to będzie się starał wyjednać w sejmie, żeby w szkołach nie przemęczali młodzieży nauką i żeby zaniechali pisowni. Nie wie dokładnie, czy na to sejm będzie miał wpływ. Mówili tatuś, mamusia i ciocia, co bardzo często czytają gazetę.

Tylko jak wszystko można i wszystko wolno, to czemu zabraniają pisać pamiontka? No zresztą do czasu! Gdy Tadzio dorośnie, wszystkie gramatyki wykupi i każe spalić.

Ludzie zrozumieją dobrze, że nowych nie warto drukować, no a profesorowie, ci gdy nie będą mieli skąd czerpać mądrości, to z czasem też zapomną. A zresztą dziś w tych czasach na co gramatyki, to przecie nie jest fascynujące.

Anna Kościeńska.

Odpowiedź Opiekuna

Rozalji Candrównie. Za miły liścik „Bóg zapłać” oraz za życzenia noworoczne. Oby się one spełniły. Powinnaś do Opiekuna pisać częściej!

Pozdrawia Cię **Opiekun.**

Wynik konkursu

zostanie ogłoszony **nieodwołalnie** w następnym numerze „Opiekuna Dziatwy”

Kto odgadnie?

1. Siedzi bocian, między grochem
2. Stoi pachołek jak kołek, mógłbym przysiądz, że ma w głowie tysiąc.
3. Na jednej nodze stoi, nie kuleje, a broi.
4. W lesie stoi, nigdy się nie rusza, nie obce, przed nikim nie zdejmuje kapelusza.

Za dobre rozwiązanie przeznacza się dwie nagrody.

Rozwiązanie należy nadesłać do 23 bm.

OPIEKUN.

Pamiętajcie dzieci,

kłamstwo serce szpeci!

Uraschima i żółw.

Nad brzegiem morza, okalającego tonący w słonecznych blaskach Nipon*), żył ongiś młody, dzielny rybak — imieniem Uraschima. Rodzice jego byli ubodzy, toteż pracował ciężko, wychodząc każdego ranka na połów i starał się gorliwie, by móc zasiąść wieczorem ze swoimi ukochanymi do skromnej wieczerzy. Nadewszystko kochał morze. Mieniące się szafirem fale, odbijające niebo, taki miały dlań urok, że godzinami całemi mógłby siedzieć na wybrzeżu lub płynąć czółnem, topiąc wzrok w tonie lazurowej powierzchni i rozmyślając o pięknych rzeczach.

Pewnego wieczora, gdy wracał znużony i smutny, zauważył we wybrzeżu gromadę rozigranych dzieci. Bawiły się jakimś przedmiotem, szarpiąc go na wsze strony i obrzucając kamieniami. Zbliżywszy się — zobaczył, że okrutne chłopczyska męczyły żółwia. Oburzony zwrócił im uwagę na ich bezlitosne postępowanie, lecz oni oświadczyli, że żółw jest ich własnością i mogą z nim czynić co im się podoba. Uraschima kazał zostawić biedne zwierzątko w spokoju, wreszcie prosił — groził nawet, lecz nadaremno. Dzieci spostrzegłszy, że postępowaniem swem sprawiają mu ból, poczęły więc swawolić jeszcze bardziej. Uraschima zaproponował im wtedy całodzienny swój połów wzamian za żółwia. Zgodziły się chętnie. Wziąwszy od niego ryby — zniknęły w radosnych podskokach. Młody rybak zaś odniósł żółwia na brzeg morza i rzekł: „Ciesz się swobodą, wolę pójść dziś o głodzie spać, niż zasnąć z obrazem twej męczarni przed oczyma. Nie dałoby mi to usnąć". Poczem poszedł do domu. Rodzice wyłajali chłopaka za to, że wrócił z próżnemi rękoma, lecz gdy im opowiedział całe zajście, spojrzeli z dumą na swego dzielnego syna. Upłynęło kilka dni i znowu Uraschima wracał z niczem z połowu. Przez cały dzień nie złapał nic prócz trochę mięczaków. Był bardzo przygnębiony, szedł więc mając wzrok utkwiony w ziemię, zamiast spoglądać, jak zwykle w niebo. Wtem ujrzał przed sobą uratowanego przez się żółwia. Żółw przemówił do niego i zaprosił go, by zajął miejsce na jego grzbiecie. Przyrzekł, że go zaniesie do miejsca, gdzie połów jego będzie bardziej obfity.

Rybak usłuchał tego wezwania i usiadł na jego grzbiecie. Żółw zaś zaniósł go hen w głąb morza i gdy ląd znikł im zupełnie z oczu, rozwarła się woda. Oczom Uraschima ukazała

się srebrzysta droga, po której płynęli w dół. Na powierzchni morza było ciemno, gdyż słońce dawno zaszło, na dole jednak rozjaśniało się coraz bardziej. Jaskrawe, białe światło płonęło na dnie morza. Wskazywało ono cel ich podróży. Wreszcie przybyli do bajecznie pięknej świątyni: wtedy żółw przemówił: „Jest to Ringo, siedziba mego ojca, wejdź i powitaj go, aby mógł podziękować Ci za moje ocalenie". — Świątynia była zbudowana całkowicie z marmuru koloru bladych promieni księżyca. Okna oprawne były w perły, świecące drogie kamienie zdobiły ostro zakończony dach, a ściany przybrane były napisami z rubinów. Wszystkie skarby świata nagromadzone były w komnatach Ringo.

Ojciec uprzejmego przewodnika spoczywał na łożu z traw morskich, wspartem na koralowych kolumnach. Pozdrowił gościa i pozwolił mu wybrać z bogactw owych cokolwiek serce jego zapragnie. „Nie żądam nagrody za czyn, który spełnić kazał mi obowiązek — odrzekł Uraschima — lecz jeśli mnie chcesz obdarzyć czemś dla moich rodziców, czemś, coby ich mogło uchronić od głodu, a mnie dało możność zaprzestania łowienia i zabijania ryb, to dar ten przyjmę chętnie"

Na to władca Ringo podał mu muszlę mówiąc: „W muszli tej znajdziesz perłę, ile razy spełnisz dobry uczynek nie myśląc o nagrodzie. Weź jednak jeszcze to lusterko, ile razy spojrzysz w nie — ujrzysz widoki morza, Ringo i inne piękne rzeczy, które cieszyć będą twe oczy i serce. Schowaj dobrze obydwa przedmioty, a będziesz szczęśliwy". — Po tych słowach — wdzięczny żółw odniósł swego przyjaciela na powierzchnię. Wkrótce młody rybak stał się bogatym człowiekiem, nie było dnia, w którymby nie zrobił czegoś dobrego Myślał przytem tylko o swym obowiązku, nigdy zaś o nagrodzie, którą zawierała muszla. Do cudownego lusterka zato spoglądał tylko, gdy czas mu tylko na to pozwalał. Czy był wesół, czy też smutny, zawsze jednakowo zachwycały go i uszczęśliwiały go oglądane cudowne widoki morza i wspomnienia o wspaniałościach świątyni Ringo. A ponieważ dusza jego przepełniona była obrazami temi, postanowił je malować, by i ludzie mogli się niemi cieszyć. — W ten sposób stał się wielkim artystą, chlubą swej ojczyzny i swej epoki.

KDNIEC.